didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 156**
Data wydania: kwiecień 2020
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/koniec-swiata-telemitow

/ repertuar

# Koniec świata telemitów

Paweł Schreiber

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

François Rabelais

*Gargantua i Pantagruel*

reżyseria: Jakub Skrzywanek, adaptacja i dramaturgia: Paweł Soszyński, scenografia: Anna Maria Karczmarska i Mikołaj Małek, kostiumy: Anna Maria Karczmarska, muzyka: Karol Nepelski, choreografia: Agnieszka Kryst, światło: Aleksandr Prowaliński

premiera: 22 lutego 2020

Oparty na *Gargantui i Pantagruelu* spektakl w reżyserii Jakuba Skrzywanka zaczyna się odpowiednio przewrotnie i obrazoburczo. Stajemy się w nim uczestnikami niepokojąco przypominającego liturgię katolicką obrzędu, w którym członkowie zaczerpniętego z powieści Rabelais'go zakonu telemitów wspominają początki swojego zgromadzenia i dzieje jego największego dobroczyńcy, olbrzyma Pantagruela. Pierwsze wrażenie jest imponujące. Zaprojektowane przez Annę Marię Karczmarską kostiumy z jednej strony wyglądają na stroje liturgiczne, a z drugiej wyraźnie nawiązują do

fantastycznych stworów z rycin François Despreza czy obrazów Boscha – na scenie pojawiają się groteskowa Kobieta-Żaba (Monika Stanek) czy mężczyzna w ciele ogromnego Jaszczura (Rafał Kronenberger). Nawiązania te jednak nie są zbyt nachalne czy dosłowne – to nie cytaty, a twórcze wariacje. Jest w nich nuta Boscha, jest też nuta Jima Hensona. Nie dziwi doczepiony do kardynalskiej sutanny spory pluszowy penis połyskujący brokatem, plecy przyozdobione ogromną waginą czy dorodny zadek ozdabiający (lub, jak kto woli, szpecący) kostium Jaszczura. Trochę dostojeństwa, trochę cielesności, trochę absurdu i trochę symboliki, która czasem kieruje w ciekawe strony, a czasem wodzi na manowce – jak u Rabelais'go. A kiedy się już aktorów rozbierze, spod grubej warstwy stroju wyłania się czarny trykot z namalowanym szkieletem. Każdy kostium jest tu sam w sobie małym widowiskiem, które opowiada własną historię. Świetnie spisuje się też muzyka napisana przez Karola Nepelskiego – naśladuje różne formy, od pieśni liturgicznej po madrygał. Niektórzy nie wytrzymują tej mieszanki wybuchowej, łączącej rygory liturgii z beztroskim rozpasaniem tekstu Rabelais'go. Przy obscenicznym opisie Pantagruelowych narodzin na nutę *Bogurodzicy* kilka siedzących przede mną osób zaczęło gniewnie posapywać i wachlować się dłońmi, a przy pięknie wyśpiewanym na głosy wierszu z pierwszej księgi, „Srając sobie w ciepłe rano / dziurę w zadku powąchałem", ostentacyjnie wyszło, pięknie się włączając w całość przedstawienia.

Fabuła spektaklu bierze za punkt wyjścia wydarzenia z pierwszej księgi powieści Rabelais'go, ale materiał źródłowy traktuje swobodnie. Na początku pojawia się relacja z narodzin Gargantui i jego wczesnej edukacji. Następnie spektakl przechodzi do ustanowienia zakonu telemitów, utopijnej społeczności, mającej stanowić antytezę współczesnych Rabelais'mu wspólnot zakonnych, w której główną maksymą przyświecającą zakonnym

braciom i siostrom jest hasło „Czyń, coć się podoba”. Ciąg dalszy to niewystępująca już w oryginale (choć wzorowana trochę na wojnie Gargantui z królem Żółcikiem) historia wojny, w której zakon telemitów został zniszczony na rozkaz okrutnego Jaszczura-Inkwizytora. Chociaż *Gargantua i Pantagruel* to opowieść z czasów renesansu, tekst spektaklu cały czas przypomina, że historię zagłady telemitów warto czytać przez pryzmat współczesności. W tekście zaczerpniętym z Rabelais’go nagle pojawia się postać biskupa Kpinomira (którą do obiegu polskiej nauki wprowadził na stałe ks. prof. Marek Jędraszewski), a brutalnie torturujący telemitów Inkwizytor (Rafał Kronenberger) pokrzykuje o „tęczowych odmieńcach” i „kundlach z lewackiej kuciapy”. Jesteśmy więc również w dzisiejszej Polsce, gdzie inkwizytorzy rodzimego chowu tropią ideologiczne zarazy, które należy wypalić żywym ogniem.

Spór między Inkwizytorem a telemitami nie dotyczy jednak tylko czasów Rabelais’go czy dzisiejszych. W toku spektaklu wyrasta na jedną z zasad organizujących świat. Opis śmierci Gargantui ukazuje apokaliptyczny kataklizm, w którym morza płoną od wylewającego się z jego ciała tłuszczu, a ląd zostaje przykryty jego ekskrementami. Inkwizytor identyfikuje się w końcu z postacią śmierci i w jednej z finałowych scen gra z ostatnią pozostałą przy życiu telemitką w warcaby – to oczywiście echo *Siódmej pieczęci* Bergmana i słynnego malowidła naściennego z kościoła w Täby. W zakończeniu Inkwizytor-Śmierć, w towarzystwie Żaby, próbuje rozpocząć historię ludzkości od nowa – on staje się nowym Adamem, który ma odnowić ludzkość, a ona świętą dziewicą, która ma mu w tym pomóc. Historii nie da się jednak zacząć z czystą kartą. Obierki jabłka, które Adam chce zjeść, zamieniają się w jadowitego węża. Jak widać, twórcy spektaklu od Boscha zaczerpnęli nie tylko szalone pomysły wizualne, ale też zamiłowanie do budowania piętrowych alegorii, które wykorzystują albo zgodnie z tradycją

(Śmierć nad planszą), albo do opowiadania o zjawiskach względnie świeżych, które swoją tradycję dopiero budują (jeden z obrazów śmierci w tle gry w warcaby – papierowy samolocik przelatuje przez mgłę zrobioną z foliowego worka i uderza w ziemię).

Finał to całkowita klęska Inkwizytora. Zostaje pokonany przez węża, którego sam uwolnił, a dziewica-Żaba, która miała tworzyć nowy świat, wysadza scenę w powietrze, podpalając ulatniający się z butli gaz. W tle rozbrzmiewa tekst skupiony na gównie, ale nie jest to już pogodne, rubaszne gówno rodem z Rabelais'go, a raczej gówno Artaudowskie – dużo poważniejsza zasada organizująca ludzkie istnienie. Taki jest obraz świata, który Inkwizytor chciał obsesyjnie oczyszczać.

Wiele rzeczy w przedstawieniu Skrzywanka imponuje. Wspaniała, przemyślana w każdym szczególe warstwa wizualna daje na małej scenie efekt, który zawstydza niejedną wielkoskalową, bombastyczną scenografię. Pięknie nawiązująca do tradycji muzyka Karola Nepelskiego aż się prosi o wydanie płytowe, zwłaszcza że aktorzy bardzo dobrze sobie z nią radzą. Radzą sobie oczywiście nie tylko z muzyką. Aktorzy i toruńscy (Małgorzata Abramowicz, Anna Magalska i Bartosz Woźny), i opolscy (Rafał Kronenberger, Andrzej Jakubczyk i Monika Stanek) są świetni – grają zespołowo, bez gwiazdorzenia.

Mam jednak pewną wątpliwość. Nie wiem, czy Skrzywanek i odpowiadający za tekst Paweł Soszyński nie dali się zbytnio uwieść postaci Inkwizytora. Chociaż jest on w spektaklu postacią z początku dość groteskową i rozchwianą (znajduje to też odzwierciedlenie w kostiumie – groźny Jaszczur ma wydatny różowy zadek, którego zdaje się nie dostrzegać), w miarę rozwoju akcji staje się postacią coraz bardziej jednoznaczną, kierowaną fanatycznym impulsem. Jego intelektualne starcie z ostatnią telemitką ma

pewien niepokojący manichejski urok – wydaje się pojedynkiem dwójki ideowców stojących po przeciwnych stronach barykady. Budując ten wyrazisty kontrast, przedstawienie popada w coraz większy patos, który mu jednak trochę szkodzi. Widać, że twórcy zdają sobie z tego sprawę, bo starają się od czasu do czasu ten balonik przekłuwać, na przykład w świetnej scenie torturowania telemitów przez Inkwizytora – łączy okrucieństwo i komizm tak, że staje się jednocześnie prześmieszna i przerażająca. Ostatecznie jednak patos zwycięża, a jego kulminacją jest podpalenie butli z gazem – dramatyczny finał, w którym dźwięczy fałsz.

Jeśli spektakl ma być komentarzem na temat inkwizytorów współczesnych, tropiących każdy zagrażający uznawanemu przez nich porządkowi świata przejaw działania maksymy „Czyń, coć się podoba", to trzeba uczciwie przyznać, że trudno w ich gronie znaleźć fanatyków, którzy żyją wyłącznie swoją ideą. Inkwizytor dzisiejszy nie brzydzi się pantagruelicznym stylem życia u siebie czy innych, byle był uprawiany dyskretnie. Jest pragmatyczny, więc wie, który postępek warto potępić, a nad którym pochylić się z troską. Żadna to zresztą nowość, bo przecież już Rabelais, który sporą część życia spędził uciekając przed szykanami ze strony prawomyślnych naprawiaczy świata, opisywał ich tak:

> […] i wy, i ja godniejsi jesteśmy przebaczenia niż cała zgraja świętoszków, nabożnisiów, ślimaków, obłudników, bigotów, klepiróżańców, pasibrzuchów i innych tym podobnych gadów, którzy przystroili się w maski, aby świat ołgiwać. […] A za całe studia mają jeno rozczytywanie się w księgach pantagruelicznych, nie tyle, aby czas przepędzić uciesznie, ile żeby komuś zaszkodzić podstępnie: to znaczy artykułując, monartykułując, tortykułując, węsząc, myszkując, mniszkując, diablikując, to jest spotwarzając. W

> czym podobni są owym wiejskim urwipołciom, którzy grzebią i rozdrapują łajno małych dzieci w porze wisien i czereśni, aby odszukać pestki i sprzedać je drogistom na wyrób oliwki magelańskiej (Rabelais, 1992, t. 1, s. 436-437).

Wszyscy oni marzą o tym, żeby ktoś ich postrzegał jako postaci tak bezkompromisowe i złowrogie jak Jaszczur-Inkwizytor – chyba nie warto dawać im tej satysfakcji.

## Autor/ka

Paweł Schreiber

Paweł Schreiber – pracownik Katedry Filologii Angielskiej UKW w Bydgoszczy. Zajmuje się przede wszystkim współczesnym dramatem brytyjskim.

## Bibliografia

Rabelais, François, *Gargantua i Pantagruel*, przeł. T. Boy-Żeleński, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1992.

---

**Źródło:** *https://didaskalia.pl/artykul/koniec-swiata-telemitow*